

## Gołębie serce

Listopad był jak co roku przygnębiającym miesiącem. Od dwudziestu dni wiał porywisty wiatr, a wielkie krople deszczu raz po raz uderzały w szyby. Justyna obudziła się jak zwykle po siódmej i niechętnie wstała z łóżka. Jej humor poprawił się dopiero wówczas, gdy spojrzała na kalendarz i zobaczyła szarą cyferkę oznaczającą sobotę. Sobota był to dzień, w którym licealistka stawiała się wolontariuszką i spędzała wiele godzin w szpitalu z chorymi. Dziewczyna nie myślała o tym, aby zjeść śniadanie, ubrała się w pośpiechu, złapała parasol, narzuciła kaptur na głowę i popędziła w kierunku szpitala, nie wiedząc, jak wiele emocji przyniesie jej dzisiejszy dzień.

Tuż po wejściu do budynku wolontariuszka skierowała się w stronę znajomej sali na trzecim piętrze. Kiedy tylko dotarła na właściwą kondygnację, spotkała pielęgniarkę oddziałową. Pani Stasia, pięćdziesięcioletnia kobieta była najmilszą i najcieplejszą osobą, jaką kiedykolwiek poznała Justyna.

– Uwierzysz, że wszyscy pacjenci od rana na Ciebie czekają? – zapytała pielęgniarka, a następnie powitała wolontariuszkę mocnym uściskiem.

– Uwierzy Pani, że ja też czekałam cały tydzień, aby móc tutaj znowu przyjść? – odpowiedziała pytaniem dziewczyna, szeroko się uśmiechając.

- Masz gołębie serce dziecko – powiedziała. – Wydaje mi się, że powinnaś biec już do piątnastki, bo ktoś na Ciebie szczególnie wyczekuje.

Justyna uśmiechnęła się pod nosem, przytuliła panią Stasię i pobiegła do jednoosobowej sali, w której zastała Dawida. Pacjent był osiemnastolatkiem, zmagającym się od lat z ciężką, nieuleczalną chorobą. Z powodu dolegliwości zdrowotnych musiał porzucić swoją największą pasję, jaką były biegi długodystansowe, a także marzenia o byciu sportowcem.

– Witaj przystojniaku – zagaiła Justyna. – Jak minął tydzień?

– Czy Ty zawsze musisz być taka uśmiechnięta i zadowolona, jakbyś właśnie wygrała milion?

– Skąd wiesz, że nie wygrałam? – spytała dziewczyna tajemniczo, przysuwając sobie białe krzesło bliżej łóżka.

– Żartujesz, prawda? – spytał podekscytowany. – Jeśli nie, to musisz mi wyprawić najbardziej wypasiony pogrzeb. Musi być taki, jakiego jeszcze świat nie widział.

– Przestań – przerwała, nerwowo skubiąc rękaw swojego grubego, białego swetra. – Ile razy Ci mówiłam, żebyś z tego nie żartował?

– Lepiej być przygotowanym na to, co może nastąpić, niż łudzić się, że lada moment można wyzdrowieć – odpowiedział chłopak, poprawiając się na łóżku. – A teraz głowa do góry, bo opowiem Ci o moim tygodniu.

I pewnie tak spokojnie przebiegłaby dzisiejsza wizyta, gdyby nie to, że pół godziny później dziewczyna spojrzała w kierunku okna.

– On znowu tu jest – szepnęła, pokazując Dawidowi, w którym kierunku powinien spojrzeć.

Za oknem, na szarym parapecie siedział duży, biały gołąb, który intensywnie wpatrywał się w to, co znajdowało się po drugiej stronie szyby. Ściślej mówiąc, patrzył wprost na chłopaka, leżącego na łóżku.

– Może pomyślisz, że zwariowałem, ale ten ptak lata za mną od pięciu lat – powiedział cicho, jakby bał się, że to co mówi jest irracjonalne i głupie.

– Od pięciu lat? – spytała dziewczyna, kładąc dłoń na klatce piersiowej chłopaka. – To dokładnie tyle lat, ile chorujesz, prawda?

– Tak – pacjent zawahał się, ale po krótkiej chwili odparł – chyba pora, abym wreszcie przestał Cię zbywać i opowiedział swoją historię.

Jak zapowiedział, tak też zrobił. Justyna wygodnie ułożyła się na krześle i zatopiła w słowa wypowiedane przez chłopaka. Z każdym kolejnym zdaniem jej oczy powiększały się z powodu niedowierzania, a na usta wypływał grymas. Po jakimś czasie wolontariuszka nie była w stanie kontrolować emocji, a po jej policzkach płynęły wielkie jak grochy łzy.

– Wszystko zaczęło się od tego, że rodzice wcale mnie nie chcieli. Mama urodziła mnie, gdy miała zaledwie dziewiętnaście lat, a wcześniej z powodu ciąży musiała przerwać studia. Marzenia o byciu modelką prysnęły w jednej chwili, co matka w późniejszych latach wypominała mi niemal każdego dnia. Kiedy przyszedłem na świat mój tata miał dwadzieścia pięć lat, ale zachowywał się jak nastolatek. Z mojego dzieciństwa pamiętam jedynie wieczne imprezy, głośną muzykę i wieczorne krzyki. Gdy byłem czterolatkiem nie bawiłem się samochodzikami jak inni chłopcy, ale zbierałem puste puszki po piwie, które zalegały w salonie i układałem je niczym klocki. Nie jadłem pysznych, ciepłych kaszek ani posiłków przyrządzanych przez Kochającą mamę, tylko resztki produktów, które znalazłem pod stołem albo za kanapą. Podstawówka to był dla mnie czas terroru i traumy, którą przeżywam do teraz. Ojciec wpadł w alkoholizm i zaczął bić mnie i mamę. Każdego dnia w naszym domu odbywały się libacje, po których przychodziło mocne lanie. Kiedy miałem dziesięć lat mama spakowała walizki i oznajmiając, że jestem jej życiowym błędem zatrzasnęła drzwi. Przed pięcioma laty, gdy zachorowałem, ojciec też zatrzasnął drzwi. Zostałem sam i teraz nie mam nikogo oprócz tego gołębia i Ciebie. Straciłem rodziców, ale zyskałem tego ptaka, a potem pojawiła się dziewczyna, która swoim uśmiechem zarażała mnie za każdym razem, gdy tylko pojawiała się w drzwiach tej sali. I robi to, aż do dziś.

– Chcesz powiedzieć, że nikt Cię nie odwiedza? – wychlipiała Justyna, ścierając kapiące po jej policzkach łzy.

– Oprócz Ciebie i gołębia? – spytał, siląc się na uśmiech, który wyglądał bardziej jak grymas. – Pięć lat temu wpadła sąsiadka i przyniosła coś do jedzenia.

– Nawet nie wiem co powinnam powiedzieć w takiej sytuacji. Nie miałam pojęcia, że Twoja sytuacja jest aż tak ciężka. Kilka razy podpytywałam o Ciebie pielęgniarki, ale nigdy nie chciały mi nic powiedzieć.

– Poprosiłem je o to – odpowiedział. – Nie chciałem, abys patrzyła na mnie z litością. Pragnąłem, aby choć jedna osoba w moim życiu zainteresowała się mną poważnie.

– Wiesz, że przychodzę tutaj, bo Cię lubię. Nigdy nie kierowała mną wyłącznie litość lub współczucie.

– Doceniam to Justyna, dlatego zrób coś dla mnie – powiedział tajemniczo. – Przystań się mazać, bo wyglądasz strasznie.

– Jesteś okropny wiesz? – dziewczyna uśmiechnęła się i szturchnęła chłopaka w ramię. – Teraz opowiedz mi o gołębiu.

– Możesz się śmiać, ale wydaje mi się, że to mój anioł stróż. Cóż, właściwie jest biały, no i ma skrzydła, więc wydaje mi się, że coś musi być na rzeczy – uśmiechnął się i ścisnął Justynę za rękę. – Pojawił się pierwszego dnia, kiedy tylko pielęgniarka przyprowadziła mnie do tej sali. Siedział na parapecie i uderzał dziobem o szybę, jakby chciał wejść do środka. Od razu zwróciłem na niego uwagę i poczułem się dziwnie. Wydawało mi się, że ptak potrafi odczytać moje myśli, rozpoznać emocje. Teraz czuję, że ten gołąb po prostu mnie rozumie.

– To nie jest głupie. Ponoć każdy z nas ma anioła stróża, który nad nim czuwa – powiedziała wolontariuszka, wzmacniając uścisk.

– Ale, żeby gołąb? To po prostu śmieszne. On przylatuje tutaj codziennie, przesiaduje kilka godzin i odlatuje zazwyczaj po obiedzie, po czym wraca kolejnego dnia rano – chłopak zawahał się. – Justyna, ja nawet nadałem mu imię.

– Nie mów tylko, że nazwałeś go Gołąb albo Ptak, bo Cię uderzę.

– Ma na imię Poldek. Nazwałem go Poldek, rozumiesz? Nie pytaj dlaczego, bo nie wiem. Kiedy na niego spojrzałem, po prostu wiedziałem, że takie imię będzie do niego pasowało.

– Podoba mi się. Gołąb Poldek to od dzisiaj mój ulubiony zwierzak.

W tej chwili dało się słyszeć stukot i momentalnie głowy dwójki nastolatków, zwróciły się w kierunku okna. Ptak uderzył dziobem w szybę, spojrzał w głąb sali, przyjrzał się Dawidowi, po czym poderwał się do lotu i odleciał.

– Dziwne. On nigdy tak wcześniej nie odlatywał. To pierwszy raz od pięciu lat, kiedy nie dotrwał do obiadu.

Trzy dni później Justyna stała pod rozłożystym drzewem, trzymając w dłoni duży, czarny parasol. Mimo tego, że deszcz przestał padać już kilka minut temu, nadal nie była w stanie go złożyć. Szklistymi oczami spoglądała na białe, grawerowane litery układające się w poszczególne wyrazy. *Dawid Kowalski, przeżył osiemnaście lat*. To właśnie ten napis, czytała w kółko, nie mogąc uwierzyć, że jest prawdziwy. Dawid zmarł kilka godzin po jej sobotnim wyjściu. Gołąb, który tego dnia odleciał tak szybko, był zapowiedzią życia, które zgasło zbyt wcześnie. Kiedy kilka minut później dziewczyna spojrzała w niebo zobaczyła coś, czego nie widziała od przeszło trzech tygodni. Po raz pierwszy w listopadzie zaświeciło słońce, a uciążliwy dotąd wiatr przestał wiać. Justyna słysząc za plecami szmer nie musiała się odwracać, bo wiedziała co zobaczy. Mimo tego, odwróciła się do grobu plecami, a jej oczom ukazał się duży, biały gołąb, siedzący na pobliskim drzewie. Wolontariuszka uśmiechnęła się przez łzy, bo wiedziała, że Dawid jest teraz szczęśliwy i bezpieczny w innym, lepszym świecie.